



Mirosław Derecki (M.D.)

## EKRAN I WIDZ: SEKS NA WESOŁO

Jednym z najbardziej popularnych i kasowych, polskich filmów w ostatnich latach okazała się w naszych kinach „Seksmisja” Juliusza Machulskiego, film iskrzący się humorem, dowcipny, satyryczny, a zarazem na swój sposób... „erotyczny”, jako że sprawy seksu - chociaż potraktowanego „na wesoło” - stanowią w nim tę oś, wokół której obraca się cała „baza” i „nadbudowa” ekranowej opowieści.

Idźmy dalej: w 1985 r. rekord popularności wśród polskich filmów pobiła komedia Romana Załuskiego „Och, Karol”, film w gruncie rzeczy klasy trzeciorzędnej, ani się umywający poziomem do „Seksmisji”, ale, podobnie jak tamten, traktujący męsko-damski temat z lekkością, swadą i humorem. Już w pierwszych miesiącach eksploatacji „Och, Karol” zyskał niespełna dwa miliony widzów, co jest - jak na film polski - liczbą kolosalną. W tymże 1985 r. „Vabank II” Juliusza Machulskiego, także komedia, tyle, że kryminalno-awanturzysta i w stylu „retro”, osiągnęła prawie półtora miliona widzów. W sumie tylko te dwa ostatnie filmy przyciągnęły w 1985 r. do kin ponad jedną trzecią część widzów, którzy mieli do wyboru w owym roku jeszcze 43 (!) inne polskie filmy!

W 1986 roku zaskakującą wręcz popularność zdobyli „C.K. Dezerterzy” Janusza Majewskiego; w samym tylko Lublinie obejrzało ów film 42 i pół tysiąca widzów, a liczbę tę właściwie należałoby podwoić, jako że film jest dwuczęściowy i obydwie części wyświetlano podczas jednego, bardzo długiego seansu. Film Majewskiego pobił popularnością prezentowane w ciągu ubiegłego roku na lubelskich ekranach zachodnie „lokomotywy” z amerykańskim „Protectorem” włącznie!

I znowu - jak w przypadku „Seksmisji”, „Och, Karol”, a także do pewnego stopnia „Vabank II” - mamy do czynienia w „C.K. Dezerterach” z fabułą komediową, z zabawą na ekranie, w której (przy całym „polityczno-społeczno-narodowościowym” kontekście tego filmu) sprawy seksu zajmują jedno z poczesnych miejsc i gdzie wesołe panie i panienki dorównują jurnością (a czasem i przewyższają) dzielnym wojakom Najjaśniejszego Pana, cesarza C.K. Monarchii Austro-Węgierskiej.

Któryś z recenzentów określił „C.K. Dezerterów” mianem filmowej opowieści łotrzykowskiej. I chyba miał rację, bowiem film Majewskiego, oparty na motywach książki

Kazimierza Sejdy pod tym samym tytułem, jest w istocie barwną, nasyconą humorem, „villonowską” opowieścią przygodową, przedstawioną w stylu jarmarczno-koszarowym. A więc: językiem dosadnym, jurnym, kpiarskim, dowcipnym, lecz nie wulgarnym. Opowieścią plebejską, gdzie jest miejsce i na męsko-damskie radości i na zdrowy, krytyczny osąd otaczającej rzeczywistości, i na prawdziwie miejską, gotową do poświęceń, przyjaźń. Bohaterowie filmu „C.K. Dezerterzy”, żołnierze z dekującej się pod koniec I wojny światowej gdzieś na głębokich tyłach kompanii wartowniczej - pomysłowy i przedsiębiorczy Polak Jan Kaniowski, zwany „Kanią” (kapitalna rola Marka Kondrata) oraz jego przyjaciele: Węgier, Czech, Żyd i Włoch, realizujący wymyśloną przez siebie akcję „Pierzyna” - to niekoniecznie grupa obiboków, uciekających z koszar z tchórzostwa, aby nie trafić na front. To w istocie zespół ludzi - wcale nie tchórzliwych - którzy swoją ucieczkę oraz podróż przez walące się Austro-Węgry traktują, poza wszystkim innym, jako rodzaj kontestacji przeciwko coraz bardziej lawinowo narastającemu wszechpałaganowi militarnemu i administracyjnemu C.K. Monarchii, wciąż żądającej traktowania jej w sposób „poważny”. A fakt, że owa „kontestacja” osiąga wymiar niezwykle barwny, niecodzienny, chwilami groteskowy, to już zupełnie inna sprawa.

Mają w sobie „C.K. Dezerterzy” coś z atmosfery „Przygód dobrego wojaka Szwejka”, chociaż Janusz Majewski na jednej z konferencji prasowych wyraźnie odcinał się od powieści Haszka, zwracając m. in. uwagę na to, że gdy Kazimierz Sajda pisał swoją książkę, nie istniało jeszcze polskie tłumaczenie przygód słynnego ordynansa-filozofa, który potrafił znaleźć wyjście z każdej sytuacji. I tak też pewnie było, jeśli chodzi o autora książki. Aliści w trakcie realizacji filmu coś jednak przeniknęło z atmosfery Haszka do interpretacji aktorskiej, do dialogów pisanych przez czeskiego scenarzystę Pavla Hojny’ego. Do wielu scen i scenek reżyserowanych przez samego Majewskiego, do specyfiki koszarowych pogwarek w stylu (już żywcem ze „Szwejka”): „Panowie oficerowie czarną kawę piją, żeby gównu lepszy glanc miało” itp.

Tak czy owak, mniej czy bardziej szwejkowsko, film Janusza Majewskiego jest komedią zrobioną sprawnie, lekko, dowcipnie, (choć druga część znacznie słabsza, nudniejsza i „rozłaząca się” dramaturgicznie), no i - przede wszystkim - komedią cieszącą się ogromnym wzięciem u widzów.

Pewnie, koszarowo-burdelowa tematyka i takiż rodzaj humoru (nawet przy najbardziej szlachetnym przesłaniu jakiegokolwiek filmu) ściągają do kina głównie publiczność męską i sztubacką; nie jest to w żadnym wypadku jakieś tam remedium na uzdrowienie polskiego kina. Niemniej, opierając się na przykładzie tylko tych kilku filmów, które tutaj wymieniłem, widać dość chyba wyraźnie, że nasza widownia chce przede wszystkim nie makabry, gwałtu i marginesu „wtopionych” w naszą współczesną rzeczywistość, którą zna aż nadto dobrze i bez

tego, ale chwili odprężenia, rozrywki, wesołości. Tego wszystkiego, co pozwala łatwiej żyć; i także seksu na ekranie. Choć niekoniecznie demonicznego, dekadenceckiego, ponurego. Nie są to może akurat marzenia i aspiracje najwyższych lotów, ale jakże na czasie!

Pierwodruk: „kamena”, 1987, nr 1, s. 8.